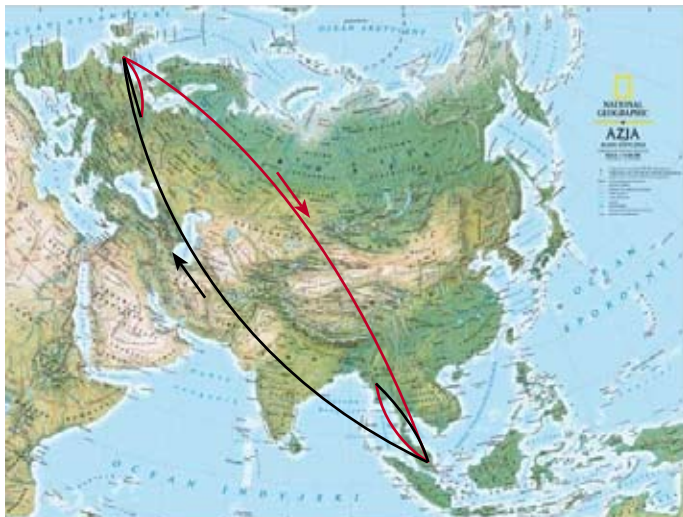


Birma (Myanmar) 2010



Wylecieliśmy wczesnym popołudniem 23 stycznia samolotem Polskich Linii Lotniczych LOT do Londynu, skąd po kilkugodzinnej przerwie odlecieliśmy liniami malezyjskimi do stolicy Malezji – Kuala Lumpur. Niestety tego dnia nie było już połączeń do Rangun w Birmy. Wybraliśmy hotel na lotnisku, a to głównie z powodu niskiej ceny oraz dużej odległości miasta od lotniska. Był już późny wieczór a dojazd do miasta zająłby nam, co najmniej 2 godziny. To samo czekałoby nas następnego dnia. Zresztą Kuala Lumpur mieliśmy okazję poznać podczas jednej z poprzednich wypraw. Zostawiliśmy ba-

gaże w hotelu i ruszyliśmy w poszukiwaniu restauracji. Towarzyszyło nam lekkie podniecenie, które obserwujemy zawsze podczas rozpoczynającej się wyprawy. Tego wieczoru długo nie mogliśmy zasnąć. Powoli dawała się we znaki różnica czasu, która wynosiła 8 godzin. W poniedziałek, kilkanaście minut przed 11, odlecieliśmy liniami malezyjskimi do Rangun (Yangunu) – dawnej stolicy Birmy. Od 1992 r. stolicą Birmy jest Naypyidaw. W Rangunie byliśmy kilka minut przed południem czasu lokalnego. Cały czas mieliśmy kłopoty ze zmianą nazw. Te zamieszczone w przewodnikach były inne niż w rzeczywistości.

W 1989 roku Junta wojskowa przyjęła nazwę kraju Myanmar (Union of Myanmar) w zamian dotychczasowej formy Birma (Union of Burma). Z uwagi na to, iż zamiana ta nie została potwierdzona uchwałą organu ustawodawczego Birmy, nowa nazwa nie jest uznawana przez większość krajów. Zmianie uległy również nazwy miast. W dalszej części opisu będę posługiwał się nazwami sprzed 1989 r. i nowymi.



Birma jest drugim po Indonezji krajem regionu Azji pod względem powierzchni, która wynosi 678, 5 tys. km². Państwo to położone jest na półwyspie Indochińskim nad Zatoką Bengalską w Basenie Morza Andamańskiego. Jest krajem górzystym z najwyższym szczytem Hkakabo Rasi (5881 m n.p.m.). Centralna, nizinna część leży w dolinie Iriwadi. Na obszarze Birmy występuje klimat zwrotnikowy (monsunowy, wilgotny).

Kraj ten graniczy z Bangladeszem (139 km), Chinami (2185 km), Indiami (1463 km), Laosem (235 km) i Tajlandią (1800 km). Długość linii brzegowej wynosi 1930 km. Birmę zamieszkuje 48 mln mieszkańców.

Tereny obecnej Birmy zamieszkują: Birmańczycy wywodzący się z himalajskiego ludu Bumar (Birmowie) oraz lud Pju – 68%, pochodzący z Wyżyny Tybetańskiej zamieszkujący Dolną Birmę Monowie 2%. Obie grupy prowadziły przez wieki walkę między sobą doprowadzając

do prawie całkowitego wymieszania różnic kulturowych. Ludy pogranicza takie jak Szanowie 9%, Karenowie 7%, Arakanowie 7%. Pozostali to przybysze z Indii, Chin i innych regionów.

Największą grupę wyznaniową stanowią buddyści 89%, chrześcijanie 6%, muzułmanie 4% oraz hinduiści i animiści 1%.

Birma podzielona jest na 7 stanów i 7 prowincji. Prowincje utworzono na terenach zamiesz-

kanych w większości przez Birmańczyków, stany natomiast na terenach zamieszkałych przez mniejszości narodowe.

Stany Birmy: Arakan, Czin, Kaczin, Kaja, Karen, Mon, Szan.

Prowincje Birmy: Iriwadi, Magwe, Mandalaj, Pegu, Rangun, Sikong, Taninthayi



Birma, kiedyś jeden z najzamożniejszych krajów Azji południowo-wschodniej, obecnie zalicza się do najbiedniejszych krajów świata. PKB na mieszkańca wynosi poniżej 300 USD. Kraj ma strukturę rolniczą. Z rolnictwa żyje 57% społeczności zawodowo czynnej. Usługi obejmują 33%, a przemysł 10% ludności. Głównym problemem birmańskiej gospodarki jest brak odpowiedniej infrastruktury – brak dróg o utwardzonej nawierzchni, brak mostów, przestarzały tabor kolejowy. Ogromny deficyt energii powoduje częste wyłączenia prądu. Znaczna część działających firm i przedsiębiorstw jest własnością junty wojskowej.

Najstarsze ślady obecności człowieka na terenie Birmy datowane są od ok. 40000 p.n.e. – Pierwszymi zidentyfikowanymi mieszkańcami terenów dzisiejszej Birmy był – w Górnej Birmie – lud Pju oraz na wybrzeżu lud Mio będący przodkami Arakańczyków. W dolnej Birmie zamieszkiwali Monowie. W pierwszym tysiącleciu naszej ery powstało królestwo Monów, ze stolicą w nadmorskim mieście Thaton, którego ludność przyjęła buddyzm. Na północy kraju Królestwo Pju. Od VIII w. na te tereny zaczęły napływać plemiona Mranma (plemiona protobirmańskie Bumar). Do początków 2 tysiąclecia ludy te prowadziły między sobą walki. W XI w. władca Paganu król Anawrata zjednoczył drobne państewka Pju, Monów, Szanów oraz Mranma leżące na terenie obecnej Birmy, wprowadzając na całym jej obszarze buddyzm – therawade, zapoczątkowując złoty wiek w historii Birmy. Birma wraz ze Sri Lanką jest światowym centrum tego najstarszego odłamu buddyzmu.

Dalsze dzieje Birmy to ciągłe próby podboju sąsiednich państw oraz nieustające wojny domowe między księstwami Pegu, Arakanu, Taungu i Awa. Wszystkie wojny zostały krwawo stłumione przez kolejnych władców. Wszelkie zdobycze podczas tych wojen służyły do budowy kolejnych świątyń w Paganie. W XIII w. Mongołowie pod przywództwem Kibilaj-Chana podbili Birnę, a Pagan został w dużym stopniu zniszczony. Pozostało jednak do dzisiaj ok. 2000 świątyń. W XVIII w. kraj został ponownie zjednoczony. Pierwszym królem zjednoczonego państwa był Alangpaj (1752–1760), założyciel III dynastii Kongbaung. Państwo stało się monarchią absolutystyczną nastawioną na ekspansję terytorialną. W 1766 r. po zwycięskiej wojnie z Syjmem do Birmy przyłączono nadmorską prowincję Tenasserim, w 1784 r. – Arakan, a w 1816 r. – Manipur. Od XVII w.



Król Anawratha (1014–1077)

Birmą zaczęli interesować się kupcy z Europy. Do 1886 r., trwał okres podporządkowywania Birmy Wielkiej Brytanii, w czasie, którego miały miejsce wojny zakończone ostatecznie przyłączeniem Birmy do Indii Brytyjskich. W styczniu 1942 r. Birma została zaatakowana przez Japonię, a 1 sierpnia 1943 r. pod przywództwem Aung Sana została ogłoszona niepodległym państwem. Mimo to, dopiero po zakończeniu wojny z Japonią oraz podpisaniu układu z Wielką

Brytanią przeprowadzono 9 maja 1947 r. wolne wybory. W następstwie tego 17 października 1947 r. podpisano traktat brytyjsko-birmański, uznający pełną niepodległość Birmy. Wycofanie wojsk brytyjskich nastąpiło 4 stycznia, która to data uznawana jest za dzień odzyskania niepodległości. Pierwszym prezydentem został Sao Shwe Taik, a premierem Thakin Nu. Twórca niepodległości Birmy, generał Aung San, został wcześniej zamordowany. W przeciwieństwie do pozostałych kolonii brytyjskich, Birma nie przystąpiła do Wspólnoty Narodów. W 1962 r. w wyniku zamachu stanu przez Generała Ne Win skończyły się rządy demokratyczne.

Rozpoczęła się dyktatura Birmańskiej Partii Socjalistycznej, która opierała się na ideologii komunistycznej. W 1988 r. Ne Win zrezygnował z władzy, lecz ta nadal pozostała w rękach wojska. Na fali studenckich protestów przeciwko polityce generałów Aung San Suu Kyi (czyt. Ong San Su Czi) urodzona 19 czerwca 1945 r. w Rangunie w Birmie, córka Aung Sana, który walczył o niepodległość Birmy, założyła w 1988 r. roku opozycyjną Ligę Na Rzecz demokracji (NLD). W 1990 r. w demokratycznych wyborach partia ta pod jej przywództwem zdobyła 82% głosów. Wynik tych wyborów nie został uznany przez rządzących Birmą generałów. Działacze opozycji zostali wtrąceni do więzień, a wszelkie stanowiska w państwie zostały obsadzone przez juntę. Aung San Suu Kyi w latach 1988–2010 z krótkimi przerwami przebywała w areszcie domowym, w swym domu rodzinnym przy University Road 52 w Rangunie. W 1991 roku została laureatką Pokojowej Nagrody Nobla oraz Nagrody im. Sacharowa przyznawanej przez Parlament Europejski bojownikom o prawa człowieka. W listopadzie 2010 r. została wypuszczona na wolność. Od 1992 r. na czele państwa stoi generał Than Shwe noszący oficjalny tytuł „Przewodniczący Państwowej Rady Pokoju i Rozwoju Państwa”.



Po przylocie, na lotnisku oczekiwali na nas przedstawiciele biura, za pośrednictwem którego zorganizowaliśmy nasz 3 tygodniowy pobyt w Birmie. Odprawa przebiegała bardzo szybko. Mieliśmy załatwione znacznie wcześniej promesy wizowe, co znacznie uprościło procedurę. Należy pamiętać, że wszystkie biura turystyczne na terenie Birmy współpracują z juntą wojskową. Po odebraniu bagażu, w towarzystwie dwóch bardzo miłych pań – naszych opiekunek, pojechaliśmy do hotelu. Podczas przejazdu okazało się, że planowany na dzień jutrzejszy przelot do miejscowości Kajah Tong jest niemożliwy z powodu odwołania lotu. Tak, więc wypadł jeden z ciekawszych programów przyrodniczych i etnograficznych.



Rejon Kyaing Tong zamieszkiwany jest przez kilka plemion należących do ludu Shan takich jak Akha, Khun, Lamwe, Enn żyjących na pograniczu Birmy, Tajlandii, Laosu i Chin. Odwoływanie lotów jest w Birmie bardzo powszechne, a wynika często z niepokojów społecznych, jakie pojawiają się w danym regionie. Rząd chcąc uniknąć problemów nie wpuszcza tam turystów.

Jadąc zatrzymaliśmy się na chwilę w Świątyni Kaba Aye Paya (Pagoda Światowego Pokoju). Zbudowana została przez rząd, a rozbu-

dowana przez generała Ne Win. Wznoszenie świątyń zarówno przez lud oraz rządzącą juntę jest jedynym wspólnym działaniem. Po południu odwiedziliśmy największą i zarazem najważniejszą dla wyznawców buddyzmu Therawada Świątynię Shwedagon Pagoda. Wysokość Świątyni wynosi ok. 100 m. Według legendy liczy ona sobie ok. 2,5 tys. lat. Tak naprawdę ma ok. 1000 lat. W okół niej są rozlokowane stupy i pagody, w których znajdują się wizerunki Buddy. Została zbudowana na wzgórzu w miejscu składania szczątków poprzednich Budów. Obecnie w Świątyni znajdują się włosy Buddy. Całość pokryta jest złotą blachą o wadze przekraczającej 50 ton. Zdobienie złotem zapoczątkowała w XV w. Królowa Shinsawbu. Szczyt świątyni zwieńczony jest iglicą zdobioną ponad 5 tysiącami diamentów oraz drogimi kamieniami.

Świątynia znajduje się w samym centrum Rangun, na terenie przepięknego parku. Prowadzą do niej schody wznoszące się ku górze. Przed wejściem każdy musi zdjąć obuwie.



Idąc ma się wrażenie stąpania po czymś niebywale gładkim, nie czuje się żadnych okrucich ani ziarenek piasku. W całej Birmie Świątynie są najbardziej zadbanymi i czystymi miejscami. W kilku miejscach natknęliśmy się na dzwony. Po trzykrotnym w nie uderzeniu spełnią się wypowiedziane życzenia. Skwapliwie z tego skorzystaliśmy. Opuściliśmy to szczególne miejsce, w którym nawiązaliśmy pierwszy duchowy kontakt z Buddą.

Kolację postanowiliśmy zjeść złożoną z birmańskich specjalów. Wszystko było bardzo ostre i zdominowane przez jarzyny. Następnego dnia rano mieliśmy odjechać samochodem w kierunku Kalaw, leżącego w środkowej Birmie. Jazda samochodem trochę nas przerażała, czytałem, że samochody oraz drogi są w opłakanym stanie. Nie zdawaliśmy sobie jednak sprawy z tego w jak opłakanym. Przekonaliśmy się o tym dnia następnego.

Do hotelu przyjechał nasz przewodnik samochodem mającym na moje oko ok. 40 lat. Silnik był na wierzchu, a to dlatego, że podczas jazdy kierowca ciągle musiał coś przy nim majstrować. Z silnika wychodziły dziwne ciągi oraz dodatkowe przewody. Do tego wszystkiego samochód był dostosowany do wielkości ludzi z tej populacji, tzn. małych i bardzo szczupłych. Ledwo się pomieściliśmy. Karoseria była dość porzeczna, co powodowało, że podczas jazdy spaliny swobodnie docierały do wnętrza samochodu. Musielismy jechać przy otwartych oknach. Na szczęście było dość ciepło. Zatrzymaliśmy się we wsi Pottery, gdzie miejscowa ludność zajmuje się wyrabianiem dzbanów i garnków z gliny. Oczywiście wszystko wykonywane jest ręcznie. Chwilę później byli-





śmy już w Bago – dawniej Pegu – mieście założonym przez Monów.

Najpierw odwiedziliśmy Shwethalyaung – siedemdziesięciometrowy posąg leżącego Buddy, jeden znajdujący się w parku na zewnątrz świątyni, a drugi liczący przeszło 100 lat, nieco mniejszy, przykryty kopułą w jej wnętrzu. W obu miejscach twarz Buddy jest łagodna oraz pełna życia. Stopy Buddy przyozdobione są klejnotami. Nieco dalej znajduje się świątynia Shwemawdaw Paya, odbudowana po trzęsieniu ziemi, które mia-

ło miejsce w 1930 r. Świątynia jest o kilkanaście metrów wyższa niż Shwedagon w Rangunie. Jest równie piękna i przyozdobiona złotą blachą oraz klejnotami. Zazwyczaj odwiedzający świątynię wierni, naklejają kolejne płatki złota na znajdujące się wewnątrz wizerunki Buddy. Jest to forma dobrego uczynku, który będzie uwzględniony w mającym nastąpić, kolejnym wcieleniu składającego ofiarę. Ale mimo wszystko jest to jedna z prób przypodobania się Buddzie. Najważniejszy jednak jest ogólny bilans uczynków. Jeśli jest dodatni, to w następnym wcieleniu znajdziemy się wyżej. Jeżeli ujemny wówczas nawet możemy stać się krewetką.

Birmańczycy są niezwykle pogodnymi ludźmi. Zazwyczaj są uśmiechnięci i bardzo chętnie nawiązują kontakt. Obecność w świątyni jest formą spędzania każdej wolnej chwili. Bardzo często można spotkać w świątyniach rodziny, które przesiadują tam całymi godzinami, przynosząc ze sobą jedzenie i picie. Nigdy przy tym nie zabraknie prezentów dla Buddy.

Na koniec odwiedziliśmy Pałac Kanbawzathadi pochodzący z XVI w., będący siedzibą króla Monów Taungoo. Pałac został zniszczony podczas wojen toczonych przez Monów. Większość obiektów pałacowych została zrekonstruowana.

To, na co zwróciliśmy uwagę to brak innych zwiedzających. W bardzo wielu miejscach byliśmy jedynymi obserwatorami. Ma to oczywiście same zalety, można się poczuć przez chwilę jak w zupełnie innej epoce. W kilku pałacach zostały na-

wet zrekonstruowane postacie urzędującego tam króla i królowej. Tak też było w Bago, które opuściliśmy późnym popołudniem. Wokół nas rozciągały się pola uprawne, na których można było dostrzec ludzi używających bardzo prymitywnych narzędzi. Sprzęt mechaniczny jest tutaj nieznany. Wszelkie prace polowe wykonuje się ręcznie lub za pomocą wołów zaprzęgniętych do narzędzi, które w Europie możemy spotkać tylko w muzeum. Należy pamiętać, że Birma jest krajem bardzo zacofanym przemysłowo





z częściowo feudalnym systemem społecznym. Do naprawy dróg oraz pracy w polu wykorzystuje się ludzi w ramach pracy przymusowej

Wieczorem dojechaliśmy do miejscowości Taungoo, gdzie zatrzymaliśmy się na noc. Tego dnia mieliśmy serdecznie dosyć podróży samochodem, a była to dopiero połowa drogi. Staraliśmy się o tym nie myśleć i poszliśmy na kolację. W połowie drogi zrobiło się zupełnie ciemno. Okazało się, że został wyłączony prąd, co jest bardzo powszechnym zjawiskiem w Birmie. Wszystkie sklepy, hotele i restauracje mają baterie akumulatorów oraz agregaty do wytwarzania prądu. Kolację zjedliśmy w romantycznej scenerii przy świecach i dobrej birmańskiej kuchni.

O świcie następnego dnia ruszyliśmy w dalszą drogę. Przed nami był znacznie trudniejszy odcinek podróży. W dalszym ciągu przejeżdżaliśmy przez miejscowości utrzymujące się wyłącznie z rolnictwa. Droga zaczęła pięć się coraz wyżej. Wjeżdżaliśmy powoli w góry. Otaczały nas pola ryżowe. Na wielu odcinkach

droga nie była utwardzona i każdy jadący samochód wzbijał kurz i piach. Przestarzałe oraz bardzo zużyte silniki powodowały, że unosiły się przy tym kłęby czarnego dymu. Wszystkie te zanieczyszczenia docierały do środka samochodu z powodu dziurawej karoserii. Jazda samochodem ma jeszcze dodatkową atrakcję. W Birmie od kilku lat obowiązuje ruch prawostronny ale samochody mają kierownice również po prawej stronie. Jazda po wąskich, bardzo krętych drogach, które bardzo często mają głębokie niewidoczne z daleka dziury jest nie lada sztuką.

Bardzo często obok kierowcy siedzi pasażer, który podaje komendę, kiedy można wyprzedzić. Na szczęście samochody z uwagi na swój stan techniczny oraz stan dróg, poruszają się z niewielką prędkością. Ruch pasażerski

odbywa się samochodami ciężarowymi na zasadzie „ile się zmieści”. Samochody przypominają te z okresu rewolucji w Chinach. Czasem mają zamontowane na dachu megafony, przez które nadawana jest muzyka. Zmianę kierunku ruchu wprowadził generał Than Shwe po otrzymaniu przepowiedni





„wszystko na prawo”. Trzeba zaznaczyć, że Birma podobnie jak Tajlandia, Laos czy Kambodża są to kraje, gdzie przepowiednie mają bardzo istotne znaczenie w życiu codziennym, a nawet w polityce. Zaczęliśmy robić częste przerwy, wykorzystując nadarzające się okazje w postaci mijanych wiosek i napotykanych w nich ludzi. Zatrzymaliśmy się w jednej z nich niedaleko nowej stolicy kraju Naypyidaw, gdzie odbywał się właśnie targ. Miejsca takie są najlepsze do przyjrzenia się miejscowym ludziom oraz ich ubiorom.

Tereny te zamieszkiwane są przez ludy stanowiące główny trzon społeczności birmańskiej. To, na co zwróciliśmy uwagę to wiek napotykanych podczas naszej podróży. Birma to kraj ludzi młodych. Obeszliśmy targ, na którym sprzedawano ryby, kurczaki, bardzo dużo jarzyn i owoców oraz sporo różnego rodzaju artykułów przemysłowych, głównie codziennego użytku. Dla miejscowych nasza obecność była nie lada wydarzeniem. Prawdopodobnie rzadko zatrzymywali się w tym miejscu turyści. Widzieliśmy też mnicha, który wracał z pełną miską jałmużny. Przed odjazdem napotkaliśmy pracującego we wsi słonia. Po krótkim namyśle Jola postanowiła na niego wsiąść, oczywiście z pomocą zarówno słonia, który przyklęknął oraz jego właściciela.



Niestety musieliśmy odjeżdżać. Jazda po górskich drogach po zmierzchu jest bardzo niebezpieczna, ponieważ wiele samochodów jeździ bez oświetlenia. Ruszyliśmy więc i niedługo potem przekroczyliśmy granice Stanu Shan. Jest to stan górski zajmujący jedną czwartą część terytorium kraju. Zamieszkują w nim oprócz Szanów, plemiona Pao, Palaung, Intha oraz ludy pogranicza. Do dziś wybuchają konflikty między rządem a etnicznymi grupami rebeliantów, żyjącymi w górach wzdłuż granicy z Tajlandią. Najczęściej konflikty związane są z przejęciem kontroli nad produkcją opium. Birma jest drugim po Afganistanie krajem pod względem ilości nielegalnie produkowanego i eksportowanego opium.



Przed wieczorem dotarliśmy do Kelaw. Marzyliśmy o kąpieli i kolacji. Na szczęście zatrzymaliśmy się w bardzo sympatycznym, nastrojowym i co ważne, czystym hotelu. Nazywał się Hupin Khaung. Tym razem wybraliśmy chińską restaurację. Jedzenie było wyśmienite. Dalszą część wieczoru z powodu wyłączenia prądu, spędziliśmy przy świecach. Nie przeszkadzało to nam, aby odwiedzić liczne w tej miejscowości galerie. Birma to kraj artystów, malarzy, rzeźbiarzy oraz muzyków.



Wczesnym rankiem ruszyliśmy w góry w towarzystwie lokalnego przewodnika z zamiarem dotarcia do wioski plemienia Pao. Kelaw jest miejscowością położoną w górach, leżącą na wysokości ok. 1400 m. Dominuje w nim architektura kolonialna, jedna z ładniejszych w Birmie. Na zboczach znajdują się klasztory i świątynie. Słońce świeciło bardzo mocno, ale temperatura podnosiła się bardzo powoli. W dolinach unosiła



się jeszcze mgła, kiedy weszliśmy

na szlak prowadzący do wioski. Po dwóch godzinach marszu, mijając obładowane zakupami kobiety niosące przy tym dzieci, zawinięte w chusty na plecach, dotarliśmy do osady. Najpierw ukazał się nam niewielki klasztor, w którym mieszkało kilkadziesiąt mnichów. W większości byli to bardzo młodzi chłopcy. Był to klasztor dla *samanera* – nowicjuszy w wieku od 5-go do 15-go roku życia. Każdy wyznawca buddyzmu w Birmie powinien spędzić określony czas w klasztorze. Pierwszy raz jako *samanera*, a drugi jako *pongi*, po wyświęceniu na mnicha ukończywszy 20 lat. Przy tym wszyscy chłopcy do ukończenia 20 roku życia biorą udział w przyjęciu nowicjatu zwanego *shinppyu*. Pobyt w klasztorze jest w znacznym stopniu formą edukacji. Uczą się tam sanskrytu, w którym zapisane są święte księgi. Uczą się również języka birmańskiego, porządku i samodzielności. Bardzo często spór o wartości sprowadza się do słusznego wyboru odpowiednich cytatów, których nauka zajmuje większość czasu.



Za zgodą przełożonego klasztoru mieliśmy okazję spędzić trochę czasu na obserwacji mnichów podczas ich codziennej

nauki. Wszyscy czytali na głos księgi, każdy w swoim tempie. Na sali był niebywały hałas. Żadnemu z obecnych mnichów to nie przeszkadzało. Jednym z celów nauki jest umiejętność wyłączania się i koncentracji na wykonywanej czynności. Każdy z nich widząc nas uśmiechał się przyjaźnie, co zresztą jest bardzo charaktery-





styczne dla większości Birmanczyków. Unikają zdenerwowania, a agresja jest dla nich czymś zupełnie obcym. Poniżej klasztoru znajdowały się zabudowania. W wiosce mieszkali drwale, stolarze, oraz głównie rolnicy.

Kobiety zajmowały się tkactwem. Większość z nich pali papierosy przypominające cygara, o czym mogliśmy się przekonać podczas picia herbaty w jednej z chałup. Tę samą drogą wróciliśmy do hotelu i po lunchu odjechaliśmy w kierunku Jeziora Inle – Jeziora Czterech Wiosek.

Po kilku godzinach jazdy dojechaliśmy do miejscowości Nyaung Swe. Miejscowość ta położona jest nad kanałem. Załadowaliśmy nasze bagaże do stojącej przy brzegu łodzi i po kilku minutach płynęliśmy, mijając po drodze dziesiątki łodzi oraz rybaków polujących na ryby przed zachodem słońca. Niektóre łodzie były tak obciążone, że woda prawie wlewała się do ich wnętrza. Każda łódź wyposażona była w silnik, najprawdopodobniej jednocylindrowy napędzany olejem. Silniki te wydawały dźwięk podobny do tych, które można jeszcze usłyszeć w Polsce, spotykając stare egzemplarze traktorów pracujących w polu.



Jezioro o długość ok. 30 km i szerokości kilku kilometrów, położone jest między górami na wysokości ok. 1000 m n.p.m. Rejon ten zamieszkały jest przez ludy Intha (dzieci jeziora), które zaczęły zasiedlać go ok. 1000 lat temu. Tutaj domy, zagrody, manufaktury oraz klasztory wynurzają się z wody. Wszystkie domy zbudowane są na palach bambusowych, a każdy z nich ma miejsce do cumowania łodzi.

Przy kilku zaobserwowaliśmy tarasy, na których mieszkały świny i inne zwierzęta. Mieszkańcy zamienili tradycyjne w Birmie riksze na łodzie, które są jedynym środkiem lokomocji.

My przez 3 kolejne dni korzystaliśmy z tej formy transportu. Zaczęliśmy od największej chyba ciekawostki, a mianowicie pól uprawnych, które mieszkańcy jeziora zaczęli zakładać setki lat temu. Do tego celu wykorzystali pewną roślinę. Unosi się ona na wodzie dzięki dużej ilości powietrza zawartego w łodygach i bardzo intensywnie rozmnaża się. Na rusztowanie z kijów bambusa ułożono te rośliny i po przymocowaniu długimi tyczkami do dna jeziora, systematycznie obsypuje się je ziemią. Uzyskano dzięki temu poletka, na których sadi się do dnia dzisiejszego wszystkie



rośliny uprawne łącznie z kwiatami. Tego dnia pływaliśmy po kanałach, które powstały w wyniku systematycznej zabudowy jeziora. Skupiliśmy naszą uwagę na pięknych widokach oraz różnorodności znajdujących się wzdłuż kanałów zabudowań. Jezioro powoli zaczęło zlewać się z niebem, a zachodzące słońce podkreślało wyjątkowość tego miejsca.



Popłynęliśmy do hotelu Hupin Khaung Daing, który tak jak wszystkie domy również był zbudowany na palach.

Wypłynęliśmy wczesnym rankiem mając w planie odwiedzenie znajdujących się na jeziorze manufaktur. Mimo świecącego słońca było bardzo zimno. Temperatura nie przekraczała 10°C. Na szczęście mieliśmy polary oraz koce przygotowane specjalnie do podróży. Trudno uwierzyć, ale w manufakturach znajdowały się tkalnie materiałów z maszynami, które zapewne trudno byłoby obejrzeć u nas w muze-

um. Maszyny były wykonane z drewna, pracowały przy nich bardzo młode dziewczyny. Wszystkie były uśmiechnięte, a niektóre miały wplecione kwiaty we włosach. Cały czas było zimno. Słońce dopiero wyszło z za gór i powoli oświetlało swoimi promieniami jezioro. Zostaliśmy poczęstowani herbatą, co nas trochę rozgrzało. W Birmie częstowanie herbatą jest formą okazywania gościnności. Jest ona zawsze przygotowana przez domowników na wypa-



dek niespodziewanego pojawienia się gości. Nigdy nie trzeba za nią płacić. W tkalni, którą odwiedziliśmy produkowano jedwab oraz materiały z rośliny, która występuje w okolicy. Materiał trochę przypominał w dotyku oraz wyglądem jedwab naturalny. Następnie popłynęliśmy do kuźni, w której wyrabiano młoty, noże, maczety oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze. Nie było by w tym nic dziwnego, gdyby kuźnia

nie znajdowała się prawie na samym środku jeziora. Z daleka dochodziły dźwięki stukających o kowadło młotów. Wewnątrz na podwyższeniu siedział starzec i za pomocą tłoków drewnianych podsyczał palenisko, na którym podgrzewano do czerwoności kawałek metalu. W tym czasie dwóch mężczyzn młotami rozklepywało go powoli formując maczetę. Kolejną manufakturą był zakład cygar i papierosów. Cygara wy-





rabiane są z tytoniu, suszonych bananów, rośliny amaryndowca oraz trzciny cukrowej. Są one specjalnością ludów Intha i bardzo chętnie palone zarówno przez mężczyzn jak i kobiety. Wyrabiają je bardzo młode dziewczęta, które uśmiechając się zachęcały nas do zakupu, co też uczyniliśmy. Następnie dopłynęliśmy do zakładu produkcji biżuterii ze srebra i złota. Aż dziwne, że w tak prymitywnych warunkach powstawało wiele bardzo starannie wykonanych i misternie zdobionych

wyrobów jubilerskich. Obok zakładu były sklepiki, gdzie można było wybrać i zakupić to, co wcześniej zostało wyprodukowane. Przy produkcji biżuterii tym razem pracowali wyłącznie mężczyźni. Na lunch popłynęliśmy do restauracji, oczywiście też zbudowanej na wodzie, gdzie siedząc na werandzie podziwialiśmy wspaniałe widok na jezioro oraz majaczące w oddali góry. W tym czasie na wodzie odbywał się targ kwiatowy. Kwiatów nie kupiliśmy, ale udało nam się kupić



trzciny kapelusze. Teraz postanowiliśmy popłynąć do najważniejszej dla wyznawców Buddy Świątyni Phaung Daw U Paya. Znajduje się w niej pięć świętych posągów, które przywiózł w XIII w. król Alaungsithu z Malezji. Niedługo potem zginęły w niewyjaśnionych okolicznościach. Kilka wieków później odnalazł je ostatni władca Shanwajaskin nad jeziorem. Umieszczono je w świątyni, która stale jest rozbudowywana i upiększana. Okoliczni mieszkańcy oddają im cześć, a mężczyźni nakleją na nie przyniesione ze sobą bądź zaku-

pione przed wejściem płatki złota. Razem z Krzysztofem podaliśmy się temu zwyczajowi, a naklejając płatki mogliśmy wypowiedzieć po cichu swoje życzenie. Niedługo potem płynęliśmy w górę rzeką Nam Pilu, która wiała się w otoczeniu górskiego krajobrazu. Kilkakrotnie pokonywaliśmy katarakty z bardzo wąskim przesmykiem wykonane przez tutejszych mieszkańców. Pozwalało to na wpływanie na coraz to wyżej położone odcinki rzeki. Po godzinie dopłynęliśmy do sanktuarium Indeina, gdzie znajduje się ok. 1000 pagód i stup. Pierwsze zostały postawione przeszło 2000 lat temu, kolejne za czasów króla Anawrathy. W tym czasie było ich kilka tysięcy. W kolejnych latach upomniata się o nie tutejsza dżungla. Drzewa i korzenie poprzepłatały się ze stupami. Dopiero niedawno archeolodzy dotarli do tego niezwykle tajemniczego miejsca. Aktualnie są remontowane i restaurowane przy pomocy sąsied-





się miejscem bardzo częstych pielgrzymek. W czasie naszych odwiedzin było bardzo niewiele turystów, dzięki czemu mogliśmy poświęcić więcej uwagi wspaniałej kolekcji wizerunków Buddy pochodzących z Tajlandii, Tybetu, Cejlonu, Butanu oraz oczywiście z Birmy. Mieliliśmy również okazję obejrzeć przedstawienie z kotami skaczącymi przez obręcze w roli głównej. Po zostawieniu datków wsiedliśmy do łodzi i popłynęliśmy do naszego hotelu. Słońce powoli zachodziło rzucając ostatnie promienie na pozostawiony za nami

nich państw. Wracaliśmy nieco inną drogą, wstępując na targ, który powoli kończył swoją działalność. Tego dnia zdążyliśmy jeszcze dopłynąć do manufaktury, gdzie produkowano łodzie. Zarówno kilkusobowe, jak i bardzo duże służące do przewozu towarów. Następnie wstąpiliśmy do klasztoru Nga Phe Kyaung, nazwanego Klasztorem Skaczącego Kota. Mieszka tam niewielka grupa mnichów, którzy dzięki swojej cierpliwości, wyuczyli koty wykonywać przeróżne sztuczki. Od tego czasu mało znany i rzadko odwiedzany klasztor stał



mieszkałego przez Karenów, z którymi rząd od dawna prowadzi wojnę. Mieszka tu również plemię Padaung charakteryzujące się u kobiet długimi szyjami powstałymi przez zakładanie mosiężnych obręczy. Potocznie nazywa się je „kobiety żyrafy”. Aby je odwiedzić musieliśmy uzyskać specjalne pozwolenie. Otrzymaliśmy je jeszcze przed naszym przyjazdem drogą elektroniczną. Rano, a musieliśmy wstać o piątej było bardzo zimno i jeszcze zupełnie ciemno. Nad jeziorem unosiła się mgła, a zza gór bardzo powoli zaczęło wynurzać się słońce. Załadowaliśmy naszą łódź, przykrywając

klasztor. Minęliśmy dość szybko Klasztor Lingin i po chwili byliśmy już w zatoczce należącej do naszego hotelu. Na kolację poszliśmy do sąsiedniej wioski. Zaprowadził nas tam pracownik hotelu. Kolacja poza hotelem w tym rejonie, jak również w całej Birmie jest zupełnie bezpieczna, a przy tym znacznie bardziej atrakcyjna i nastrojowa. Właściciele restauracji wyglądali na zadowolonych. Wieczór minął bardzo szybko, a jedzenie smakowało nam wyjątkowo. Następnego dnia czekała nas bardzo długa i męcząca podróż do stanu Kaja za-





bagażę specjalną nieprzemakalną plandeką. Włożyliśmy na siebie wszystkie ciepłe rzeczy, których niestety za wiele nie mieliśmy. Na szczęście na łodzi były koce. Dodatkowo podczas rejsu wykorzystywaliśmy parasole, które po otwarciu chroniły nas od zimnego wiatru. Mijaliśmy duże łodzie transportowe wiozące zaopatrzenie na południe. Mijając punkt kontrolny przepłynęliśmy obok rybaka, który wracał z połowów z pełnym koszem ryb. Wiosłował w bardzo charakterystyczny dla tutejszych rybaków sposób, używając do tego lewej nogi

i lewej ręki. Zewsząd otaczała nas woda, a w oddali można było dostrzec rozległe pasmo górskie. Mimo braku obecności człowieka w tym rejonie, góry oraz tereny oddzielające je od jeziora pełne były stup i pagód. Pagoda różni się od stupy wnęką, w której znajduje się wizerunek Buddy. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, dlaczego Birnę nazywają Krajem Tysięcy Świątyń. Po postoju w kolejnym punkcie kontrolnym dopłynęliśmy do świątyni Takhaung Mwetaw Pagoda. Miejsce to jest całkowicie surrealistyczne. Wokoło otaczają je



rozlewiska jeziora, a wszystko zamykają góry. Na niewielkim wzniesieniu wybudowano ok. 400 lat temu kilkaset pagód i stup. Większość została wyremontowana przy wydatnym udziale rządów Malezji, Singapuru oraz Chin, co było napisane na tabliczkach przymocowanych do budowli. W każdej pagodzie było od kilku do kilkudziesięciu wizerunków Buddy. Większość pokryta złotem. Wokoło nie było żywej duszy, tylko pobrzmiwały zamocowane na wierzchołkach pagód dzwoneczki. Po krótkiej medytacji, którą odbyliśmy wewnątrz jednej z pagód, siedząc naprzeciw zafrasowanego Buddy, wsiedliśmy do łodzi i popłynęliśmy dalej na południe. Po kolejnej godzinie minęliśmy ostatni na jeziorze punkt kontrolny. Była to mała

osada, w której zamieszkiwali strażnicy z rodzinami. Jezioro przewęzało się w tym miejscu, a obie jego strony łączył drewniany most. Odprawa zajęła nam kilka minut, poczym popłynęliśmy dalej. Niedługo potem zatrzymaliśmy się w wiosce Tha Yar Khone, gdzie miejscowi wieśniacy produkują alkohol. Mijaliśmy ludzi pracujących przy poletkach ryżowych, wozy zaprzęgnięte w pary wołów, a przy brzegu napotykali-





śmy na rybaków, którzy za pomocą naostrzonego kija bambusowego i sieci łowili ryby. Nagle tuż obok naszej łodzi wyłoniły się z zarośli odpoczywające w wodzie woły. Były całkowicie zanurzone, a wystawały im tylko głowy. Na szczęście były spokojne i pozwoliły nam odpłynąć. Powoli mijała piąta godzina podróży i na horyzoncie mogliśmy dostrzec osadę, do której planowaliśmy dopłynąć. Miasteczko nazywało się Phae Khone. Wyladowaliśmy nasze bagaże i po kilkunastu minutach podjechał do portu sa-

mochód, skąd odjechaliśmy do Loikow, stolicy stanu Kaja. Tym razem był to najbardziej sprawny technicznie samochód. Myślę, że nawet nie był tak stary jak poprzednie, ale niestety mały i bardzo ciasny, a przede wszystkim bardzo niski. Po kilkadziesiąt minutach zostaliśmy zatrzymani w punkcie kontrolnym, gdzie wojsko sprawdzało dokumenty przejeżdżających samochodem pasażerów.



Na szczęście wszystko było w porządku i po chwili już jechaliśmy dalej.

Zatrzymaliśmy się na pobliskim targu, gdzie zjedliśmy obiad, po czym mieliśmy okazję obserwować miejscowych ludzi. Bazy są miejscem, gdzie przybywa ich wiele i wywodzą się z najdalszych zakątków. Uwagę moją zwróciła kobieta z plemienia PaO, która w towarzystwie kilku innych kobiet robiła zakupy. Właśnie zawijała liście tytoniu, a kiedy mnie zobaczyła z aparatem wycelowanym w jej kierunku zaczęła się uśmiechać. Chwilę później tak samo zareagowała jej sąsiadka. W Loikaw zatrzymaliśmy się w Minma



Haw Guest house, małym hoteliku, do którego prowadziła droga przegrodzona szlabanem. Sam hotel był otoczony wysokim płotem, a jego koniec był zabezpieczony drutem kolczastym. Uświadamiało to nam jeszcze bardziej sytuację, w jakiej żyją obok siebie zamieszkujące te tereny plemiona, a szczególnie, dążenie do autonomii przez Karenów. Wewnątrz były



Wewnątrz były



zaledwie 4 pokoje, ale za to bardzo nastrojowe i ładnie wykończone w ciemnym drewnie. Cały dom, też był zbudowany z drewna i miał patio, do którego prowadziły schody bezpośrednio z werandy obok naszego pokoju. Było tam pełno tropikalnych roślin i stał stół, przy którym jedliśmy śniadanie. Przed kolacją postanowiliśmy wybrać się do starego klasztoru usytuowanego na bardzo wysokim wypiętrzeniu skalnym oraz świątyni Taung Kawe Pagoda. Na górę zarówno w Świątyni jak i w Klasztorze prowadzi-

ły kręte wykute w skale schody. Na szczycie znajdowały się stupy oraz pagody wypełnione wizerunkami Buddy. Na jednym rogu umieszczony był ogromny głaz cały pokryty płatkami złota. Była to miniatura świętego kamienia z Kyaikto, który utrzymywany jest na skale dzięki włosowi Buddy. Niedługo potem zaszło słońce, a my udaliśmy się na kolację.



Rano, po śniadaniu pojechaliśmy w góry na spotkanie z kobietami z plemienia Padaung – nazywanymi „długimi szyjami”. Po godzinie, jadąc w kierunku leżących w górach wiosek, zaczęliśmy spotykać je idące do miasta na zakupy. Niedługo potem dojechaliśmy do pierwszych zabudowań. Na ganku siedziała kobieta przy krosnach i tkła materiał. Tkactwo, praca na roli oraz hodowla maku wysoko w górach to główne zajęcia kobiet Padaung. Z ogromną ciekawością oglądaliśmy obręcze, które ważą do 30 kg. Składają się z 2 części. Pierwsza zaczyna się na ramionach i bardzo szybko się zwęża. Następnie zaczyna się drugi ciąg pierścieni, który kończy się pod brodą. Aby nie uwierał, kobiety wkładają tam pięknie haftowane serwety z kolorowymi zwisającymi sznureczkami.



Na nogach pod kolanami kobiety również zakładają obręcze, ale te nie są już takie uciążliwe. Zakładanie obręczy zaczyna się już od lat dziecięcych i w miarę dorastania są zmieniane na coraz dłuższe. U niektórych kobiet długość szyi dochodzi do



30 cm. Zdjęcie obręczy jest możliwe aczkolwiek bardzo niebezpieczne. Przy nieumiejętnym zdejmowaniu można uszkodzić kręgosłup, co może skończyć się nawet śmiercią.

Noszenie tych obręczy powoduje deformacje obojczyka. Zadziwiające jest to, że kobiety ich nie zdejmują. Noszą je zarówno podczas pracy w domu, czy w polu jak i podczas snu. U wszystkich kobiet, które spotkaliśmy obręcze były zawsze czyste i bardzo błyszczące. Coraz częstszym jednak zjawiskiem jest porzucanie przez młode dziewczyny tego zwyczaju. W wielu wioskach obręcze obserwowaliśmy tylko u starszych kobiet. W wyniku konfliktów panujących w tym rejonie, wiele rodzin wyemigrowało do Tajlandii.

W drodze powrotnej zajechaliśmy do wioski, w której mieszkała kobieta z plemienia Ka-Ya. Zachowywała się z dużą klasą. Wszystkie jej ruchy i gesty wyrażały wysoką pozycję, jaką prawdopodobnie zajmowała w tamtejszej społeczności. Cały



czas unikała naszego wzroku. Kiedy tak przyglądaliśmy się sobie nawzajem nie znaleźliśmy radości w jej oczach, tylko dumę połączona ze smutkiem.

Po południu pojechaliśmy do wioski, w której mieszkała rodzina PaO. Zostaliśmy przyjęci bardzo serdecznie przez gospodarza, jego żonę oraz trzech dorosłych już synów. Ubrani byli w tradycyjne stroje. Mężczyźni byli w sorongach i bluzach koloru granatowego, z zawiniętymi na głowie chustami w kształcie turbanu w kolorze zieleni. Gospodyni wraz z synową były w ciemnogrnatowych sukniach sięgających aż do ziemi oraz zawiniętych na głowie chustach w kolorze niebieskim. Za stół służyła nam mata, wokół której wszyscy siedzieliśmy, obowiązkowo z podkurczonymi nogami.

Siedzenie z nogami skierowanymi w kierunku będącej naprzeciw nas osoby jest uważane za nieprzystojne. Mieliśmy okazję spróbować kilku potraw przygotowanych przez domowników, jak również napojów, które przypominały swoim smakiem znany u nas bimbier. Zabawą, w którą zostaliśmy włączeni było zgadywanie wieku, zawodu, oraz zainteresowań obecnych. Humory dopisywały wszystkim co przy serwowanych napojach wzmagало ich siłę. Niestety czas mijał szybko i musieliśmy wracać do miasta. Pojechaliśmy do małej restauracji, leżącej nad brzegiem rzeki, gdzie spędziliśmy resztę wieczoru. Była ładna pogoda, ale robiło się coraz chłodniej, co jest typowe w tej części Birmy.



Następnego dnia czekała nas uciążliwa podróż samochodem do Kelaw. Musieliśmy wstać jeszcze przed świtem. Ruszyliśmy w drogę z pierwszymi promieniami słońca. Po kilku godzinach jazdy i pokonaniu granicy stanu Shan zatrzymaliśmy się w małej miejscowości, gdzie aktualnie odbywał się targ. Przeważającą większość stanowili tam członkowie plemienia PaO. Na tym targu, podobnie jak na wcześniej odwiedzanych, dominowały warzywa i owoce. Przechadzając się między straganami, za którymi w większości stały lub siedziały kobiety, wywoływaliśmy u nich ciekawość, połączoną z kierowanymi w naszym kierunku uśmiechami. Po



wypiciu herbaty w jednym ze znajdujących się tam barów ruszyliśmy w dalszą drogę. Droga wiała się serpentynami. Zatrzymał nas długi sznur samochodów. Okazało się, że obsunęło się zbocze góry i droga prowadząca do Kelaw została zasypana. Musielismy czekać na przyjazd koparki, która po godzinie odkopała przejazd. W Kelaw byliśmy wieczorem i zatrzymaliśmy się w tym samym hotelu, co poprzednio. Kolację zjedliśmy już przy świecach, gdyż tradycyjnie został wyłączony prąd. Przy są-

siednim stoliku siedziała grupa miejscowych chłopców i dziewcząt, którzy spoglądali z ciekawością w naszym kierunku. Kiedy Krzysztof poczęstował ich papierosem, zrewanżowali się przynosząc nam świeżo upieczone szaszłyki. Rano odwiedziliśmy jeszcze znajdujący się na szczycie góry klasztor, do którego prowadziły bardzo strome schody oraz świątynię, w której oddaliśmy się krótkiej medytacji połączonej z degustacją herbaty. Następnie pojechaliśmy do miejscowości Pindaja. Jechaliśmy bardzo malowniczą drogą, wijącą się między górami. Na



zbozczach oraz w dolinach miejscowa ludność uprawiała ryż, cebulę i czosnek. Mielśmy okazję wielokrotnie obserwować ich pracę. Jak wspominałem, posługiwali się bardzo prymitywnymi narzędziami, nigdzie nie zauważyliśmy sprzętu zmechanizowanego. Droga niestety była w kiepskim stanie, dlatego podróż zajęła nam ponad 2 godziny. Po przyjeździe odwiedziliśmy małe zakłady produkujące charakterystyczne dla tego regionu parasole, wykonane całkowicie z liści oraz bambusa. Idąc drogą w górę, musieliśmy pokonać kilka-



set stopni schodów prowadzących do jaskini, w której znajduje się ok. 1000 rzeźb Buddy. Zarówno wejście do jaskini jak i wyjście z niej znajduje się na zboczu, kilkaset metrów nad ziemią.

Rozciąga się stąd wspaniały widok na okolicę z przepięknie położonym zespołem świątynnym oraz klasztorem, do którego udaliśmy się po zakończeniu wizyty w jaskiniach. Do tego miejsca, zjeżdżają się pielgrzymi z całej Birmy chcąc wdychać skroploną parę „oddychającego Buddy”. Droga przechodzi przez



dziesiątki dużych i małych jaskiń, w których znajdują się różnej wielkości wizerunki Buddy. Wszystkie rzeźby są pokryte płatkami złota. Do niektórych trzeba było przeciskać się bardzo wąskimi korytarzami.

Postanowiliśmy zamówić naszego przewodnika, wślizgnąć się do jednej z „komnat” na medytację, korytarzem o długości kilku metrów i wysokości pół metra. Kilka minut spędzonych wewnątrz, z jednoczesnym obmyciem twarzy „skroploną parą wodną oddychającego Buddy” dało nam siłę na kolejne godziny dnia. Przemierzając wszystkie zakamarki cały czas wzbudzaliśmy zainteresowanie miejscowej ludności, próbującej zrozumieć naszą intencję w tak męczącej wspinaczce.



odpoczynku w klasztorze, połączonym z obiadem, pojechaliśmy do Heho na lotnisko, skąd odlecieliśmy późnopołudniowym lotem do Mandalaj.



Po krótkim odpoczynku w klasztorze, połączonym z obiadem, pojechaliśmy do Heho na lotnisko, skąd odlecieliśmy późnopołudniowym lotem do Mandalaj. Lot był krótki, ale za to przejazd z lotniska zajął nam więcej czasu. Lotnisko oddalone jest od miasta ok. 50 km. Mandalaj jest stosunkowo młodym miastem. Założono je w końcu XIX w. po przepowiedni samego Buddy. Proroctwo to wcielił w życie przedostatni monarcha, król Mindon. Mia-





wycofywania się wojsk japońskich, w wyniku bombardowania spłonął pałac królewski, z którego ocalała jedynie sala tronowa.

Król Thibaw, ostatni władca Birmy, wcześniej, bo w 1880 r. po śmierci króla Mindona, podarował budynek klasztorowi Shwenandaw. Tam też można oglądać jedyny ocalały fragment królewskiego pałacu. Pawilon cały wykonany jest z drewna tekowego, w jego wnętrzu znajduje się sala tronowa złotego prywatnego

sto prawie całkowicie zostało zbudowane z kamienia Naprzemiennie z Awą – stolicą Górnej Birmy, po upadku Paganu było nową stolicą Birmy. W 1885 r. po przegranej wojnie z Wielką Brytanią i wygnaniu przez Brytyjczyków króla Thibaw z Birmy do Indii, stolica została przeniesiona do Rangun. Rola, jaką wyznaczył miastu król Mindon to centrum Dalekiego Wschodu. Świetność Mandalaj trwała bardzo krótko, zaledwie 25 lat. W 1945 r. podczas



apartamentu króla Mindona. Kiedy tam spacerowaliśmy, panowała zupełna cisza przerywana jedynie ćwierkaniem ptaków gniazdujących pod sufitem. W panującym wewnątrz półmroku można było dostrzec misternie wykonane rzeźby i ornamenty na ścianach. Słupy podpierające sklepienie, ściany oraz tron pokryte płatkami złota 150 lat temu pokryła patyna starości. Unoszący się zapach starego drewna potęgował magiczny nastrój.

Szybki acz krótkotrwały rozwój Mandalaj za czasów króla Mindona oraz króla Thibaw następował również za sprawą handlu rubinami, nefrytami oraz heroiną. Mandalaj było centrum handlu tymi towarami w Azji. Obecnie po ustabilizowaniu się sytuacji politycznej i społecznej Mandalaj jest centrum wymiany towarowej z Chinami. Pałac królewski został odrestaurowany. Z początkowego okresu pozostały nienaruszone mury obronne z wieżami okalające teren pałacowy oraz ocalała pomimo bombardowania sala tronowa. Król Mindon Min, kazał w 1861 r. rozebrać stary pałac w Amarapurze i przenieść go do Mandalaj. Kiedy go odwiedzaliśmy, na całym jego obszarze, a zajmuje kilka kilometrów kwadratowych, byliśmy jedynymi obserwatorami. Obiekty pałacowe budowane były z zachowaniem podziału na część przynależną królowi oraz oddzielnie królowej.





Część króla jest kryta płatkami złota, a królowej pomalowana na kolor czerwono-brunatny. Z wieży można zobaczyć większość zabudowań pałacowych. Niestety poza możliwością zorientowania się w ogólnym zarysie w układzie urbanistycznym pałacu, rekonstrukcja nie przedstawia sobą żadnej wartości.

Mandalaj liczące niecały milion mieszkańców jest drugim, co do wielkości po Rangunie miastem Birmy. Słynie z bardzo dużej liczby klasztorów, kształcących dziesiątki tysięcy mnichów i mniszek, przez co stało się centrum edukacyjnym therawady i filozofii. To właśnie tutaj znajduje się jeden z najważniejszych w Azji posągów Buddy Mahamuniego. Posadowiony jest na podwyższeniu, ma wielkość ok. 5 metrów i cały pokryty jest złotem.

Odwiedzenie tego miejsca oraz ujrzenie blasku posagu jest równoznaczne dla każdego Birmańczyka ze spotkaniem samego Oświeconego. Według legendy posąg ten został wykonany na polecenie samego Buddy na terenie Arakanu – królestwa leżącego na zachodzie Birmy.

W końcu XVIII w. ówczesny władca Birmy Bodawpaya wywiózł posąg do Sagaingul leżącego nieopodal Mandalaj. Miejsce to odwiedziliśmy podczas naszego pobytu, naklejając zwyczajem wszystkich Birmańczyków płatki złota na posąg.

Jeszcze tego samego dnia pojechaliśmy do Amarapury, zwanej miastem nieśmiertelności. Leży ona ok. 12 km od Mandalaj. Przez krótki czas była stolicą Górnej Birmy. Największą atrakcją tego miejsca jest najdłuższy na świecie most U Bein wykonany z drzewa tekowego. Ma długość ok. 1,3 km i prowadzi do świątyni Kyauktawgyi Paya. Został wybudowany w końcu XVIII w. z rozebranego i opuszczonego starego pałacu w Avie. Idąc mostem można spotkać podążających do świątyni mnichów. W porze deszczowej most kołysze się tuż nad powierzchnią wody. Kiedy spacerowaliśmy po nim w lutym większość rozlewisk była osuszona, a na nich rósł ryż. W niedalekim sąsiedztwie znajduje się jeden z największych drewnianych klasztorów w Birmie Kyaw Aung San Hta Kyaung. Mandalaj to również bardzo



ważny ośrodek sztuk pięknych – malarstwa, rzemiosła oraz teatru. Birmańczyki nazywają je również miastem królewskim, złotym lub miastem klejnotów. Wieczorem wybraliśmy się na przedstawienie teatru marionetek. Zazwyczaj tematem spektaklu są opowieści o Buddzie. Tym razem były to historie z hinduskiego eposu Ramajana. Kolację zjedliśmy na ulicy siedząc na matach na bardzo niskich stołeczkach. Okazało się, że restauracja prowadzona jest przez Hindusa będącego Muzułmaninem. Przysiadł się do naszego stolika i opowiadał nam historie swojej rodziny, która przyjechała z Indii.



Dokładnie o 11.00 mogliśmy uczestniczyć w przyjmowaniu jedzenia przez wszystkich mnichów znajdujących się na terenie klasztoru. Obserwowaliśmy ustawionych w szeregi mnichów. Każdy miał przygotowaną miskę i po otrzymaniu jedzenia kierował się do sali. Wydawało się, że nadciągający purpurowy sznur ustawionych gęsiego mnichów nigdy się nie skończy. Kiedy jedni znikali w jadalniach pojawiali się następni. Była również grupa nowicjuszy *samanera*. Cała ceremonia odbywała się w milczeniu. Z ulicy dochodził odgłos



z pergaminu i skóry, a następnie rozklepywane młotami do grubości tysięcznych części milimetra. Zazwyczaj pakowane są po pięć sztuk. Taką ilość udający się do Świątyni zabierają ze sobą i nakładają na święte przedmioty.

Po południu popłynęliśmy rzeką Irawadi wynajętym statkiem do Mingun leżącego ok. 10 km od Mandalaj. Podróż rozpoczęliśmy w porcie, w którym przy nabrzeżu stały zacumowane statki. Niektóre utrzymywały się na wodzie dzięki sile woli ich kapitanów. Większość była bardzo stara i zniszczona. Na szczęście łódź, którą wynajęliśmy sprawiała wrażenie ogólnie sprawnej, a wewnątrz było czysto i este-

Rano postanowiliśmy odwiedzić jeden z klasztorów, których jest w rejonie Mandalaj kilkanaście. Najczęściej odwiedzanym jest klasztor Soon U Ponnya Shin Paya leżący nad rzeką Irawadi. Jest największym ośrodkiem medytacyjnym w Birmie.

Kiedy przyjechaliśmy, mnisi przygotowywali się do posiłku, który zazwyczaj przyjmują raz dziennie. Część z nich dokonywała ablucji nic nie robiąc sobie z naszej obecności. W kuchni w wielkich kadziach przygotowywano mięso i warzywa.

przesuwających się mnichów, a z pomieszczeń dźwięk łyżek stukających o brzegi misek. Niedługo potem pomieszczenia opustoszały, a wraz z nimi wszystkie przylegające do nich uliczki.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w zakładzie produkującym płatki złota. Jest to wyjątkowo żmudna i ciężka praca. Niewielkich rozmiarów kawałki złota, może wielkości pineski, wkładane są pomiędzy przekładki wykonane





tycznie, a co najważniejsze sucho. Brzeg rzeki wzdłuż, którego płynęliśmy był gęsto zamieszkały przez miejscową ludność. Widzieliśmy tysiące rozbitych namiotów i prowizorycznie postawionych szałasów. Pomiedzy nimi leżały sterty beczek, worków, a na rozciągniętych sznurach suszyła się odzież i bielizna.

Po rzece płynęły statki wyladowane po brzegi, ze znacznie przekroczoną linią wodną oraz małe łodzie rybackie. Spotkaliśmy też statki liniowe płynące z Bharno przez Mandalaj, Pagan do Rangun. Po godzinie dopłynęliśmy gdzie znajduje się nieukończona pagoda kró-

do celu. Mingun to mała Wieś koło Mandalaj, la Bodawpayi Mingun Paya. Budowa została przerwana w 1818 r. w wyniku śmierci władcy. Ukończono tylko podstawę o bokach długości ok. 70 m każdy. Stupa miała mieć ponad 150 m wysokości i byłaby największą na świecie. W czasie trzęsienia ziemi budowla pękła na pół. Taki stan pozostał do dzisiaj. W trakcie budowy król kazał odlać dzwon używany do dziś, a znajdujący się kilka kroków dalej. Dzwon ten waży 87 ton, ma 3,7 m wysokości i jest największym niepękniętym dzwonem świata. Idąc od rzeki mija się dwa rozłupane



w wyniku trzęsienia ziemi lwy. Nieco z boku znajduje się przepiękna biała Pagoda Hsinbyume Paya, z której można podziwiać nieukończoną Mingun Paya. Swoim wyglądem przypomina tort, a kolejne tarasy nawiązują do wzgórz wokół hinduskiej świętej góry Meru. Przyglądając się Świątyni Mingun Paya postanowiłem wdrapać się na jej szczyt. Droga na górę oglądana z dołu wydawała się znacznie łatwiejsza. Aparaty i kamera nie ułatwiały wspinaczki. Po 20 minutach stanąłem na szczycie skąd rozpościerał się wspaniały widok na rze-

kę Irawadi. Mogłem podziwiać w promieniach zachodzącego słońca jej główny nurt, boczne odgałęzienia oraz wszystkie świątynie otaczające Mingun Paya.

Powoli słońce chyliło się ku zachodowi, a nas czekała jeszcze długa droga do Mandalaj. Mnie zaś czekało jeszcze zejście z wierzchołka świątyni, które okazało się znacznie trudniejsze niż wspinaczka pod górę.

Kolejny dzień. To wyjazd do malowniczej miejscowości Pyin U Lwin zwanej miastem





kwiatów, słynącej z przepięknych ogrodów, parków oraz wspaniałych posiadłości pozostawionych przez Brytyjczyków. W czasach kolonialnych odgrywało rolę ważnej placówki w drodze do Chin. Ja postanowiłem wybrać się tam koleją, a Maja, Krzysztof i Jola pojechali samochodem. Musiałem wstać o 4 rano. Pociąg odjeżdżał o godz. 4.30. Podróż była niezwykle egzotyczna. Mimo, że jechałem pierwszą klasą wagon był całkowicie wypełniony pasażerami. W przejściach stały kobiety i mężczyźni z tobołkami oraz różnymi towarami, które wieźli ze sobą na targ. Przez pierwsze 2 godziny jechaliśmy w zupełnych ciemnościach albowiem ani w pociągu ani na zewnątrz, a nawet podczas postojów



nie było oświetlenia. Droga wiła się serpentykami coraz wyżej w górę. Prędkość, z jaką pokonywaliśmy kolejne metry była równa prędkości szybko idącego piechura. Na każdym postoju można było zaopatrzyć się w jedzenie oraz gorącą herbatę. Panował przy tym niesamowity zgiełk i hałas. O świcie byliśmy na miejscu. W pobliskim barze zjadłem śniadanie i wypilem kawę. Niedługo potem nadjechali Maja, Krzysztof i Jola. Pogoda i warunki do pieszych wędrówek były tego dnia doskonałe. Ciekawostką tej miejscowości jest możliwość przemieszczania się za pomocą zaprzęgów konnych – dyliżansów. Napotykalismy pojazdy chyba we wszystkich kolorach, zaprzęgnięte w białe, gniade, kare oraz siwe konie rasy arabskiej.



Wzdłuż głównych ulic stały wyglądające jeszcze całkiem okazale, piękne kolonialne kamienice. Idąc ulicą napotkaliśmy grupę mniszek z pobliskiego klasztoru. W tutejszym języku nazywają się dasasila. Ubierają się na różowo, włosy mają ogolone do skóry i podobnie jak mnisi chodząc po mieście, zbierają do

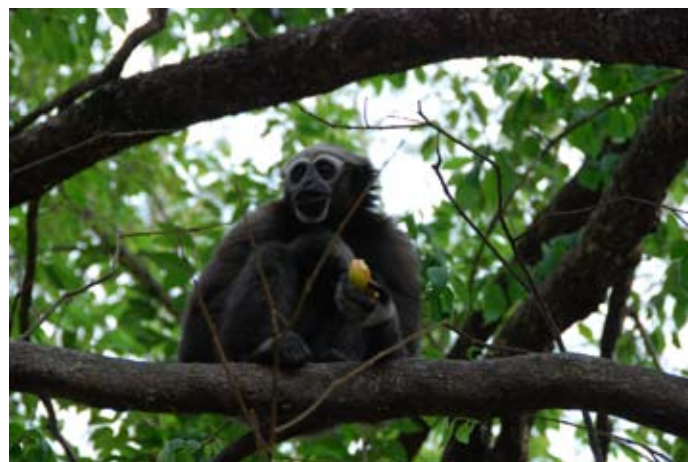
misek jedzenie. Bycie mniszką w Birmie nie jest wymagane, tak jak bycie mnichem wymagane jest od mężczyzn. Wzorem mężczyzn składają przysięgę podczas wyświęcenia. Po południu wybraliśmy się dyliżansem za miasto do pobliskiej miejscowości, gdzie zamieszkiwali Brytyjczycy. Pozostały po nich piękne ogrody oraz rezydencje. W niektórych z nich aktualnie znajdują się hotele dostępne tylko dla pracowników rządowych.





Weszliśmy do niedawno przebudowanego ogrodu National Kandawgyi Garden, utrzymanego w stylu anglo-azjatyckim. W ogrodzie można było spotkać kilka gatunków tukana oraz gibona azjatyckiego. Powrót do Mandalaj zajął nam niewiele czasu.

Jak wspomniałem Mandalaj to centrum handlu łotem, rubinami i nefrytami. Nie mogliśmy oprzeć się pokusie, aby nie odwiedzić miejscowych wytwórców tych wyrobów. Były to małe zakłady prowadzone przez Chińczyków, pełne pięknych wyrobów ze złota, srebra oraz kamieni szlachetnych.



W hotelu byliśmy późno wieczorem. Rano, po śniadaniu odlecieliśmy samolotem do Paganu. Pagan w języku Pali nazywa się Arimaddanapura – Miasto, Które Niszczy Swoich Wrogów. Był stolicą Birmy od czasów panującego króla Anawrathty tj. od XI w. Centralną część Paganu otaczały mury, których część wraz z ruinami bramy głównej pozostały do dnia dzisiejszego. Początkowo niewielki obszar złożony z kilku wsi wraz z pałacem rozrósł się do obszaru o powierzchni 50 km². Wszyscy władcy począwszy od króla Anawrathty wraz z członkami rodzin królewskich stawiali świątynie, pagody oraz stupy. Celem były przypadające



z tego tytułu zasługi mające chronić ich fundatorów przed „negatywną” reinkarnacją. Bycie krewetką jest najgorszą jego postacią. Do czasu upadku Paganu, który został zniszczony w czasie najazdu Mongołów pod dowództwem chana Kubilaja w 1277 r. powstało ok. 13 tysięcy świątyń. Do dzisiaj dobrze zachowanych jest ok. 2000, a licząc ruiny – 4000. Pagan jest jednym z najbardziej fascynujących miejsc na świecie. Widok jest iście surrealistyczny. Na tak niewielkim obszarze wyłaniają się z mgły



i kurzu, widoczne za każdym razem inaczej, setki złotych i ceglanych wież zwieńczających świątynie. Niektóre nieznacznie ustępują piramidom egipskim. Niezależnie od kierunku, w którym spojrzymy, ciągną się aż po horyzont ograniczone rzeką Irawadi oraz górami. Kiedy obserwowałem ten iście bajkowy krajobraz podczas zachodu słońca, spokój zakłócały jedynie przejeżdżające wozy zaprzężone w woły lub małe konie. Wspaniałe widoki oraz



stylu hinduskim. Druga kondygnacja ma kształt sześcianu. Posadowiona jest na bardzo rozległej podstawie będącej pierwszą kondygnacją. Wszystkie zwieńczenia w postaci kopuł z iglicami są pokryte złotem.



niektórzy przemieszczają się pieszo, ale to zajmuje im bardzo dużo czasu. My mieliśmy do dyspozycji samochód. Świątynia Htilominio Pahto to kolejna, którą odwiedziliśmy. Zbudowana jest z czerwonej cegły i podobna jest do Świątyni Thatbyinnyu Pahto. Do świątyni Shwesandaw Paya postanowiliśmy pojechać wieczorem, korzystając z możliwości wdrapania się na najwyższy leżący taras. Stamtąd mogliśmy oglądać całą okolicę. Świątynia ta została zbudowana przez Anawrathe i podobno w jej wnętrzach ukryty jest włos samego Buddy. W Świątyni Manucha Paya, do której pojechaliśmy w następnej kolejności, można oglądać dwudziestometrowy półleżący posąg Buddy. Każda z oglądanych przez nas świątyń zawiera niezliczoną ilość posągów Buddy. Najczęściej są to cztery główne posągi, każdy zwrócony w inną część świata.



niewielka ilość turystów, których spotkaliśmy ostatnio nad Jeziorem Inle, pozwalała poddać się nastrojowi tego niezwykłego miejsca. Następnego dnia poświęciliśmy na zwiedzanie świątyń. Rozpoczęliśmy od Ananda Pahto wielkiej bardzo dobrze zachowanej świątyni pochodzącej z 1105 r. z czterema złotymi posągami Buddy symbolizującymi Buddę w stanie nirwany oraz dwoma świętymi odbiciami stóp Buddy.

Kolejną świątynią to Thatbyinnyu Pahto. Jest największą świątynią zbudowaną w XII w. w



W Paganie przemieszczanie się na terenie tzw. Starego Pagany, możliwe jest w najłatwiejszym samochodem albo bryczką. Oczywiście





Pozostałe posągi są zwykle zagłębione w ścianach tworząc małe ołtarze.

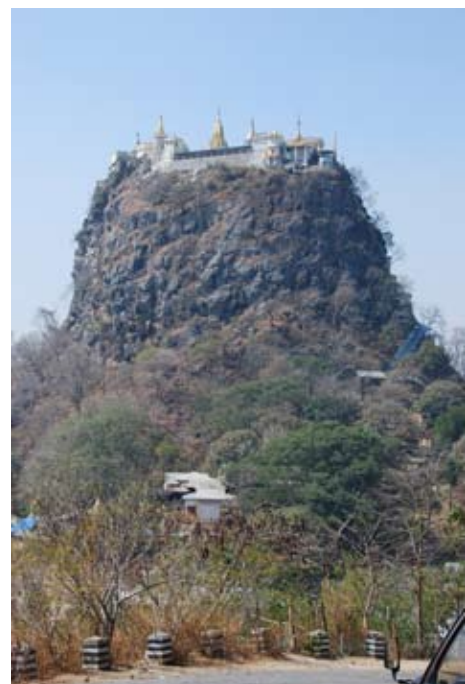
Król Anawrathta po wprowadzeniu buddyzmu therawada rozpoczął budowę złotej pagody Shwezigon Paya, mającej kształt przypominający dzwon. Pagoda stała się wzorem dla budowniczych wszystkich pagód i stup w Birmie. Od niej wzięły kształt między innymi Wielkie Pagody w Rangun i Bago. W jednej z części świątyni zwanej zedi można zobaczyć pochodzące z czasów przedbuddyjskich figurki 37 duchów Nat, które wcześniej czcili królowie birmańscy.

Nazywali je duchami opiekuńczymi i za czasów króla Anawrathty zostały z konieczności włączone do praktyki religijnej obowiązującej w Birmie. Wszelkie próby zakazu oddawania czci bogom hinduskim, duchom opiekuńczym kończyły się niepowodzeniem. Nie mogąc zlikwidować kultu Natów Anawrathta przywrócił je zatwierdzając tylko 37 postaci z całego pantheonu duchów. Włączył w ich grono swojego zmarłego ojca, babkę oraz zmarłego brata. Ponadto przedstawił naty w pozie oddającej cześć Buddzie. Na czele postawił nowego ducha nazwanego Thagyamin – Władcę, który wszystko wie i słyszy. Został zapożyczony z obrządku hinduskiego i stał się obrońcą i strażnikiem buddyzmu w Birmie. Do Natów modlono się i oddawano im cześć w sprawach życia doczesnego, a do Buddy w sprawie życia wiecznego. Siedzibą duchów opiekuńczych była i jest Góra Mont Popa leżąca w odległości ok. 100 km od Paganu. Pojechaliśmy tam następnego dnia. Jadąc mijaliśmy



plantacje oleju palmowego oraz produkowanego z soku palmowego alkoholu. U stóp góry Mont Popa można oglądać wszystkie 37 bóstw, przed którymi Birmańczycy składają ofiarę złożoną z jedzenia i kwiatów. Wejście na sam szczyt, gdzie znajduje się klasztor zajęło nam 40 minut. Wchodzi się bardzo stromymi schodami w towarzystwie stada głodnych i napastliwych małp. Dla obrony zaopatrzyliśmy się przed rozpoczęciem wspinaczki w długie kije. Małpy w szczególności w stadzie potrafią być bardzo niebezpieczne. Często chorują na wściekliznę oraz inne

z i e m n y c h ,
gdzie jednocześnie produkowano olej arachidowy,





trudno rozpoznawalne i wyleczalne choroby. Zdarzają się wypadki zaatakowania wchodzących na górę.

Z tarasu klasztoru rozciąga się przepiękny widok. Szczyt znajduje się na wysokości ok. 1500 m n.p.m. W słońcu połyskują złocone kopuły setek świątyń znajdujących się w okolicy. Po wymyśleniu intencji oraz trzykrotnym uderzeniu w dzwon zeszliśmy na dół i wróciliśmy do samochodu. Przed zachodem słońca byliśmy w Paganie. Odwiedziliśmy działający jeszcze o

tej porze bazar w Nowym Paganie, po czym pojechaliśmy oglądać świątynie i pagody o zachodzie słońca. Za każdym razem świątynie oraz cała okolica wyglądają inaczej. Wiąże się to z różną przejrzystością powietrza oraz intensywnością światła. Jednakże zawsze przeżywa się tutaj wyjątkowy nastrój związany z magią tego miejsca dorównującemu w pełni majestatowi Angkor Wat w Kambodży. Na kolację pojechaliśmy jak zwykle, wozem konnym do restauracji znajdującej się niedaleko starej bramy głównej.

Ostatni dzień pobytu w Paganie zaplanowaliśmy na wycieczkę w górę rzeki Irawadi. Rano pojechaliśmy do portu skąd rozpoczęliśmy naszą wycieczkę. Płynęliśmy wzdłuż brzegu oglądając wystające zza horyzontu wieże świątyń oraz pagód. Niczym w zwierciadle odbijało się słońce w złotej kopule świątyni Shwezigon Paya. Na rzece mijaliśmy statki liniowe płynące do Mandalaj oraz do Rangun, rybaków wracających z porannych połowów oraz statki i łodzie transportowe. Po 2 godzinach minęliśmy klif,



a następnie dopłynęliśmy do zatoki, w której zamowaliśmy. Stąd po kolejnej godzinie, idąc między wzgórzami porośniętymi palmami oraz niewielkim lasem iglastym, doszliśmy do świątyni zatopionej w gęstym buszu. Wewnątrz znajdowały się złote wizerunki Buddy. Po obejściu korytarzem świątyni, skierowaliśmy się w głąb jaskini schodząc coraz niżej tunelem, którego sklepienie z każdym metrem się obniżało. Opiekująca się świątynią kobieta zapaliła wzdłuż naszej drogi lampki oliwne. Na końcu drogi znajdowała się kamienna komnata, na ścianie, której znajdował się wizerunek Buddy. Mogliśmy poddać się medytacji, byliśmy kilka metrów pod świątynią.





Wracając omijaliśmy kopce wyglądające jak małe termitie-ry, a będące miejscem zamieszkania jadowitych węży, między innymi kobry. Dość szybko znaleźliśmy się w łodzi i po kilku minutach byliśmy na rzece. Tym razem oświetlona słońcem była druga strona Irawadi. Przyglądaliśmy się kobietom piorącym, uderzając bielizną o wodę, dzieciom bawiącym się nad brzegiem. Przepływaliśmy obok mężczyzn, którzy trzymając sieci w rękach, szli po dnie pod prąd łowiąc w ten sposób ryby. Na terenach przylegających do rzeki w porze suchej miejscowa ludność uprawia warzywa. Oglądaliśmy ich podczas codziennej pracy. Kiedy dopłynęliśmy do portu panował w nim ogromny ruch. Załadowywano i rozładowywano kilka statków. Wszystkie były kompletnie wyeksploatowane tak jak wszystkie pojazdy i urządzenia w Birmie.

Mieliśmy jeszcze tego dnia w planie wizytę w zakładzie produkującym przedmioty z laki. To właśnie Pagan jest ich stolicą. Większość pracujących w manufakturze, to bardzo młode kobiety. Mężczyźni zatrudnieni byli przy wyrabianiu masy, która stanowiła czarną, brązową i zieloną powłokę wszystkich wyrobów. Nawet najdrobniejsze przedmioty były misternie rzeźbione, a niektóre pokryte jeszcze płatkami złota. Pracujące kobiety



wyglądały jak lalki siedzące na półce. Był to ogromny regał, na którym w dolnej jego części siedziały kobiety. Jedne plotły osnowy, z paseczków bambusa, inne malowały i rzeźbiły ich powierzchnie po nałożeniu i wyschnięciu masy. Górne półki wypełniały dzbany, kufry, obrazy oraz wszelkie przedmioty wytworzone w tej manufakturze.

Tak dobiegł końca nasz pobyt w Paganie, magicznej krainie tysięcy świątyń, pagód i stup.

Następnego dnia rano odlecieliśmy do Thandwe, skąd zostaliśmy zawiezieni do hotelu leżącego nad morzem Andamańskim w zatoce Bengalskiej. Znajdują się tam słynne plaże Ngapali, cieszące się zupełnym brakiem lub co najwyżej niewielką ilością turystów. Piękne piaszczyste wybrzeże, porośnięte do samego oceanu palmami kokosowymi, które dopiero w czasie odpływu odsłania się na szerokość



kilkudziesięciu metrów. Tam spędziliśmy kilka dnia wypoczywając i jednocześnie wspominając naszą kilkutygodniową przygodę.

Czas mijał bardzo szybko i musieliśmy wracać do Rangun. Po przylocie trafiliśmy na początek nowego roku – Roku Smoka według kalendarza chińskiego.

Wieczorem szczególnie w dzielnicy chińskiej wszyscy świętowali ten dzień. Ulicami przemieszczały się korowody, na czele których tańczyły i skakały smoki. Było bardzo głośno.

Na jadących samochodach były umieszczone megafony, przez które rozlegały się chińskie melodie oraz piosenki. Idąc ulicami trudno było przecisnąć się między spacerującymi mieszkańcami. Co kilka kroków działały na chodnikach małe restauracje oraz herbaciarnie. W jednej z nich zatrzymaliśmy się i po chwili delektowaliśmy się zieloną, bardzo aromatyczną herbatą. Wzdłuż ulic rozciągały się stragany pełne owoców, a wszystkie sklepy były otwarte do późnych godzin nocnych. Wyglądało to tak, jakby cała dzielnica zamieniła się w wielki targ.



Rano postanowiliśmy jeszcze pojechać do miejscowości Thanlyin, w której na środku rzeki znajduje się Pagoda Yale Paya. Podróż była trochę męcząca zważywszy, że dobiegał 4 tydzień naszego pobytu w Birmie. Do świątyni dopłynęliśmy małą łodzią motorową. Woda miała kolor żółty. Momentami wydawało się, że płyniemy w błocie. Większość rzek w tej części kraju niesie ze sobą ogromną ilość mułu aż z jej górnego biegu. Świątynia była miejscem

stałych pielgrzymek, dokąd przyjeżdżały rodziny z bardzo odległych stron. Ciekawostką był wizerunek Czarnego Buddy. W małej zatoczce po drugiej stronie wyspy pielgrzymi karmili prażonym ryżem ryby, których były tam tysiące. Tam też uderzyliśmy po raz ostatni w dzwon.

W drodze powrotnej postanowiliśmy przejechać obok rezydencji, w której przebywa Aung San Suu Kyi. Kiedy zbliżaliśmy się do ulicy prowadzącej do jej domu zobaczyliśmy szlaban oraz grupę uzbrojonych w karabiny żołnierzy, którzy machając ręką nakazali nam jechać prosto. Wtedy jeszcze Aung San Suu Kyi przebywała tam w areszcie domowym.

Następnego dnia, 15 lutego odlecieliśmy do Kuala Lumpur, skąd po krótkiej przerwie przez Londyn do Warszawy.



